

Druga strona biotechnologii

18 kwietnia 2011

Tocząca się w Polsce debata wokół żywności genetycznie modyfikowanej pomija fundamentalne kwestie wpływu biotechnologii rolniczej na kierunek rozwoju polskiego rolnictwa i obszarów wiejskich. W efekcie kluczowe decyzje zapadają za zamkniętymi drzwiami, poza demokratyczną debatą publiczną.

Od ponad pięciu lat trwa w Polsce spór o uprawę roślin genetycznie modyfikowanych (tzw. GMO) i wykorzystywanie biotechnologii w produkcji żywności. Jego odzwierciedleniem jest wciąż niejednoznaczny stan prawny, skutkujący prowizorycznością i tymczasowością rozwiązań. W Sejmie od kilku lat trwają prace nad kolejnym już rządowym projektem ustawy o GMO. Podobnie Unia Europejska wciąż szuka wyjścia z sytuacji, w jakiej znalazła się po zniesieniu w 2004 r. – w wyniku presji ze strony USA i Światowej Organizacji Handlu – tzw. moratorium na uprawę roślin genetycznie modyfikowanych. Wciąż nie jest przesądzone, czy państwa członkowskie powinny mieć prawo do samodzielnego decydowania o dopuszczalności upraw GMO na swoim terytorium.

Debacie o GMO ton nadają z jednej strony ekolodzy, z drugiej zaś osoby związane z przemysłem biotechnologicznym (zazwyczaj współpracujący z nim naukowcy). Dyskusje koncentrują się wokół jednego aspektu: potencjalnej szkodliwości dla zdrowia ludzkiego oraz środowiska. Ekolodzy i przeciwnicy GMO uważają, że mogą one powodować poważne konsekwencje zdrowotne i ekologiczne, podczas gdy ich zwolennicy twierdzą, że nie stanowią one zagrożenia.

Ta niekończąca się od lat dyskusja posiłkuje się pojawiającymi się co rusz nowymi wynikami badań, jednak sama w sobie wydaje się przypominać ślepą uliczkę. Biotechnologia należy do technologii obarczonych sporym potencjałem ryzyka, w przypadku

których po prostu nie możemy z góry ustalić, czy są bezpieczne, czy nie. Rozstrzygnięcie ex ante kwestii szkodliwości GMO przy pomocy badań naukowych wydaje się więc mało prawdopodobne. W tym kontekście spór o genetycznie modyfikowaną żywność w swoim obecnym kształcie jest w dużym stopniu sporem jałowym, a co gorsza, odwraca uwagę od innych problemów związanych z rozwojem biotechnologii.

Koncentrując się na próbach rozstrzygnięcia kwestii szkodliwości upraw i konsumpcji GMO, dominujący nurt debaty zupełnie pomija o wiele bardziej fundamentalne kwestie, dotyczące kierunku rozwoju polskiej wsi, pożądanego kształtu rolnictwa oraz wykorzystania tradycyjnych zasobów naszego kraju. Te problemy pozostają całkowicie nieobecne nie tylko w debacie publicznej, lecz także przy podejmowaniu decyzji politycznych i stanowieniu prawa.

REWOLUCJA TYLNYMI DRZWIAMI

Jak podkreślają sami zwolennicy biotechnologii, jest to rewolucyjna technologia produkcji, otwierająca zupełnie nowe horyzonty przed rolnictwem: dzięki zastosowaniu odpowiednich modyfikacji, np. wprowadzeniu do genotypu rośliny genów odporności na szkodniki, pozwala produkować taniej, wydajniej, łatwiej i szybciej. Biotechnologia pozwala zbierać plony kilka razy do roku z tej samej uprawy, kilkakrotnie przyspieszyć wzrost zwierząt, uprawiać na nieurodzajnych glebach.

W tym kontekście biotechnologia rolnicza stanowi kolejny krok w rozwoju określonego modelu rolnictwa, typowego dla krajów Europy Zachodniej: uprzemysłowionego, wysokowydajnego, intensywnego, wielkoobszarowego, wyspecjalizowanego i technicyzowanego. Powstają w związku z tym pytania, czy łączące się ze stosowaniem biotechnologii rozwiązania są adekwatne do charakteru polskiego rolnictwa, które przecież zdecydowanie różni się od zachodniego – jest wyjątkowo rozdrobnione, ekstensywne, oparte na tradycyjnych, rodzinnych gospodarstwach rolnych. Jakie nieoczekiwane zmiany może

przynieść zastosowanie technologii dopasowanej do innego typu gospodarki rolnej? Czy skutkiem będzie szybkie i bezproblemowe upodobnienie się polskiego rolnictwa do zachodniego, zgodnie z wzorem dominującym od lat 90. w transformacji polskiej gospodarki? A jeśli tak, to czy tego właśnie chcemy jako społeczeństwo? Podejmując decyzję o wykorzystywaniu biotechnologii w Polsce należy być świadomym, że jednocześnie podejmuje się decyzję o dalszym kierunku rozwoju polskiej wsi. W debacie publicznej o GMO nie powinno więc brakować namysłu nad tym, czy taka rewolucja w produkcji rolnej jest właściwa, pożądana, zgodna z celami rozwoju społecznego i wizją Polski.

Warto przywołać klasyczne ekonomiczne pojęcie „zależności od ścieżki”. Zastosowanie nowej, rewolucyjnej technologii produkcji może wprowadzić pchnąć polską wieś na nowe tory, ale jednocześnie zamknąć przed nią alternatywy rozwojowe, wynikające ze specyfiki naszego kraju; to właśnie owo rozdrobnione, ekstensywne rolnictwo, określane przez wykazujących syndromy myślenia postkolonialnego publicystów jako „zacofane”, może być też traktowane jako swoisty atut Polski. Warto pamiętać, że tak idealizowane kraje Europy Zachodniej patrzą dziś z zazdrością na naszą wieś, dostrzegając w niej to, co u siebie same zniszczyły w wyniku industrializacji rolnictwa i co bezskutecznie próbują odtworzyć, wspierając rolnictwo „ekologiczne”, „naturalne” itp. Być może warto zrobić użytek z „renty zapóźnienia” Polski i zamiast tylko próbować nadganiać i ślepo naśladować mityczny Zachód, uczyć się na jego błędach.

Daleki jestem od potępiania zachodniego modelu rozwoju rolnictwa, czy też apelowania o zachowanie polskiej wsi w niezmienionym kształcie; dyskutując o GMO trzeba jednak mieć na uwadze, że gra toczy się nie tylko o ewentualną szkodliwość genetycznie zmodyfikowanej kukurydzy, lecz także o kierunek rozwoju Polski. Nie ma jednej, z góry ustalonej i pozbawionej alternatywy ścieżki modernizacji, jednego kierunku rozwoju. Wybór „zacofanie czy nowoczesność” jest fałszywym dylematem.

Rzecz nie w tym, czy polskie tradycyjne rolnictwo może się oprzeć zmianom, lecz czy można zaprojektować taki model rozwoju polskiej wsi, który będzie potrafił wykorzystać jej niedostrzegany potencjał; taki, w którym będzie miejsce zarówno na rodzinne gospodarstwa, jak i na intensywną produkcję rolną na dużą skalę. Wybór GMO zamyka możliwość alternatywnego zaprojektowania rozwoju i przesądza o podążaniu w stronę zachodniego modelu rolnictwa.

EKSPERCI OD WSZYSTKIEGO?

W dyskusji skoncentrowanej na kwestii szkodliwości GMO nie ma miejsca na postawienie powyższych problemów. W efekcie najważniejsze decyzje zapadają niejako mimochodem, z dala od demokratycznej debaty publicznej. Sprzyja temu postrzeganie GMO jako problemu „eksperckiego”, którym powinni zajmować się wyspecjalizowani naukowcy, zasiadający w fachowych komisjach, rządowych i parlamentarnych ciałach doradczych, instytutach badawczych itp. Problem jednak w tym, że w większości hołdują oni bardzo uproszczonemu sposobowi widzenia kwestii modernizacji, rozwoju i postępu. Z ich licznych wypowiedzi w obronie GMO przebija wyobrażenie postępu, którego nie da się zatrzymać, na którego kierunek nie mamy żadnego wpływu. Zgodnie z tym sposobem myślenia istnieje jedna ścieżka rozwoju, którą albo podążamy, albo zostajemy z tyłu. W ustach bezkrytycznych popleczników biotechnologii debata o GMO rysuje się jako spór cywilizacyjny dotyczący tego, czy będziemy się rozwijać jako kraj, czy pogłębiać nasze „zacofanie”. Nie trzeba dodawać, że rozwój jest tutaj rozumiany jako bezwiedne naśladowanie Zachodu, a o żadnych alternatywach i podążaniu własną drogą nie może być mowy.

Trudno obwiniać bioinżynierów czy ekspertów od chemii o mało wyrafinowane postrzeganie procesów społeczno-ekonomicznych. Nie można od nich oczekiwać, by znali się na wszystkim. Niestety jednak w sytuacji, gdy debata o GMO jest skoncentrowana na kwestii zagrożeń dla zdrowia i środowiska, a przez to zdominowana przez ekologów z jednej strony, a

biotechnologów z drugiej, nie ma w niej miejsca na głosy autorytetów i ekspertów z dziedziny nauk społecznych czy ekonomii. Samozwańczy rzecznicy postępu, najlepiej znający się na mitochondriach i cytoplazmie, stają się jednocześnie tymi, którzy poza wszelką demokratyczną kontrolą współdecydują o tym, jak ma wyglądać kierunek rozwoju naszego kraju.

Autor: dr Piotr Stankiewicz

Źródło: [Obywatel](#)